



Dział popularny
Популярний діл
Popular section

Czym są dla mnie Karpaty

Чим для мене є Карпати

What the Carpathians mean to me

Patrice M. Dabrowski¹

Powinno podchodzić do tematu „Czym są dla mnie Karpaty” jako historyk (którym jestem). Ale zanim zostałam historykiem, poznałam swoje pierwsze góry. Jednak jako dziewczyna dorastająca w południowej Kalifornii, krainie plaż, palm, i pustyń, długo nie miałam styczności z egzotycznymi dla mnie górami. Nie były takimi nawet Góry Skaliste, nawet nie White Mountains (Białe Góry) – najbliższe góry, jakie poznałam na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, gdy podjęłam studia w wieloletnim Uniwersytecie Harvarda w stanie Massachusetts (White Mountains leżą w stanie New Hampshire, na północ od Massachusetts). Wówczas nie znałam nikogo, kto chodziłby po górach.

To wszystko się zmieniło, gdy jako stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej pojechałam na rok do Polski. To było rok 1980 – arcyciekawy okres z różnych względów(!). Ale poprzestańmy na górach. Wtedy nas, stypendystów, obwożono nieco po różnych atrakcyjnych miejscach kraju, m.in. przybyliśmy do Zakopanego, gdzie rozkoszowałam się pierwszymi widokami wznoszących się wysoko szczytów Tatr (nie było jeszcze okazji, aby po tych górach chodzić). Lecz z czasem dołączyłam do grupy krakowskich studentów, którzy planowali weekendowy rajd w Bieszczadach. Przed wycieczką sprawiłam sobie górskie buty i plecak. Czy ktoś mi tak doradził, nie pamiętam. Choć byłam nowicjuszem, to nie aż takim, o jakim później czytałam we wspomnieniach Mieczysława Orłowicza, nestora polskiej turystyki: podczas pierwszej wycieczki górskiej w Czarnohorze nowo powstałego (1906) Akademickiego Klubu Turystycznego, niektórzy jego koledzy chodzili po gó-

¹ PhD (Harvard University).



Ryc. 1. W Bieszczadach w 1963 r. [fot. Zbigniew Żochowski, zb. Redakcji „Wierchów”].

rach w trzewikach lub nosili swoje rzeczy w walizkach – i nawet tak wyposażeni zdobyli Howerlę. Osobiście podczas weekendowego rajdu w Bieszczady aż takich przeżyć nie doznałam. Z Krakowa pojechaliśmy jak daleko można było pociągiem, a potem na piechotę do drewnianego domku, gdzie mieliśmy nocleg, przy okazji dostarczając gospodarzom rzadko tam widzianego świeżego chleba, prosto z Krakowa. Pierwszy mój rajd okazał się jednak bardziej towarzyski niż turystyczny. Ale od tego czasu spodobało mi się już chodzenie na przełaj gdzieś poza miastem, nawet jeśli teren był raczej łagodny: oddychanie świeżym górskim powietrzem i cieszenie się nowymi widokami.

Mój drugi rajd, tym razem w Sudety, był prawdziwym, dużym rajdem, zorganizowanym przez pewną krakowską uczelnię. Znowu koledzy mnie zaprosili. Tym razem chodziliśmy przez kilka dni po wytyczonych szlakach, zdobywając m.in. Śnieżnik. Tyle śpiewu, szczęścia, słońca! Mam jeszcze zdjęcie pamiątkowe z tej imprezy. Jednak nigdy nie przypuszczałabym, że w trakcie górskiego rajdu poznam przyszłego męża (który akurat był przewodnikiem naszej grupy). Już sam ten fakt może usprawiedliwić moją rosnącą sympatię do gór...

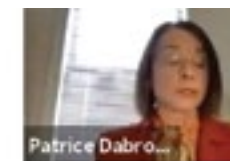
Wielce zasłużony mąż był moim pierwszym przewodnikiem po Tatrach, jak i po Sudetach. Tatry (a tu trzeba powiedzieć Tatry Polskie, bo we wczesnych lat 80. nie było mowy o przejściu

przez granicę, chociaż przy granicy w Tatrach Zachodnich spotkaliśmy paru Słowaków) obeszliliśmy niedługo po tym rajdzie. Kondycję wyrobiliśmy sobie w Tatrach Zachodnich, aby móc następnie podołać trudom wspinaczki w wyższych partiach gór. Zaliczyliśmy sporo szczytów i większość schronisk. Wówczas można było chodzić od schroniska do schroniska bez problemu – to jest bez rezerwacji noclegów. Byłam zachwycona górkim pejzażem, rześkim powietrzem i cudownymi widokami. Do dziś, gdy mam okazję być w Polsce, zawsze staram się zawitać w góry mojej młodości.

Jako historyk poznałam góry dopiero później. Temat Karpat nie nasunął mi się jako przedmiot pracy doktorskiej, bo w tamtych latach dopiero co zaczęto mówić o historii środowiska (environmental history). Jednak kiedyś rozmawiałam z prof. Simonem Schamą, autorem pięknej książki *Landscape and Memory*. Spytał mnie, jaki krajobraz Polacy kochają najbardziej. Profesor myślał, że lasy – przede wszystkim Puszcze Białowieską (o której, między innymi, pisze w swojej książce). A ja odpowiedziałam, że chyba góry – Tatry. Wtedy nie wiedziałam, na ile miałam rację...

Dopiero z czasem podjęłam temat górski – niemal bezpośrednio po ukończeniu pracy doktorskiej na temat polskich obchodów historycznych. Jej pokłosiem była monografia *Commemorations and the Shaping of Modern Poland* (data publikacji: 2004 r.). Zainteresowała mnie wówczas

Tatras • Bieszczady • Eastern Carpathians



Ryc. 2. Wykład online dr Patrice M. Dabrowski, wygłoszony 18 marca 2021 r. (w języku angielskim), w ramach projektu pn. *Z miasta w góry: obrazy Karpat w kulturze i sztuce*, organizowanego przez Centrum Historii Miejskiej we Lwowie i Uniwersytet w St. Gallen [z: lvivcenter.org].

kwestia tożsamości – poczucia przynależności – dziewiętnastowiecznych górali. Jak by się identyfikowali, gdyby ich o to zapytano? Trzeba pamiętać, że ówczesny „dólski” chłop najczęściej mawiał – gdy został zapytany – że jest chrześcijaninem, Mazurem, lub nawet „cesarskim”..., a nie Polakiem. Polakiem był pan – ciemieżca chłopów. Ale z natury górale byli (przypuszczałam) inni. Jako dzieci gór – pasterze, kłusownicy, zbójnicy – żyli jakoś swobodniej, niż chłopci z równin. Kiedy zaczęli się czuć Polakami? Zresztą, kiedy mieli do czynienia z Polakami z nizin, to jest z ludźmi, którzy świadomie identyfikowali się jako Polacy?

Sięgnęłam po literaturę na temat Tatr. Jak wyglądały owe początki turystyki górskiej w pierwszym na ziemiach polskich klubie propagującym turystykę górską, najpierw – Galicyjskim Towarzystwie Tatrzańskim? Zaczęłam czytać roczniki „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” z lat siedemdziesiątych XIX wieku. Tu spotkała mnie niespodzianka. Już w drugim numerze rocznika znalazłam artykuł o Hucułach. Wyszedł spod pióra Sofrona Witwickiego, greckokatolickiego proboszcza we wsi Żabie, postaci do niedawna jeszcze zapomnianej, dzięki któremu już wówczas interesowano się Czarnohorą i Huculszczyzną. Nie słyszałam wtedy jeszcze nic ani o Witwickim, ani o Hucułach: kim byli, gdzie mieszkali – ale zrozumiałam, że to też był szczep górski. Jakie było ich podejście do tożsamości narodowej? A jakież to ciekawe, że mniej więcej w tym samym czasie zaczęto góralami z różnych stron Karpat się interesować! Albowiem okazało się, że właśnie wtedy „odkryto” góry wraz z tubylcami, bądź to Tatry z góralami, bądź to Czarnohorę/Góry Pokuckie z Hucułami. Czyli krok po kroku dochodziłam do tematu „odkrywania” Karpat. Dopiero później dołączyłam wątek bieszczadzki, bo i Bieszczady „odkrywano”, aczkolwiek dopiero w następnym stuleciu. Ostatecznie swoją książkę *The Carpathians: Discovering the Highlands of Poland and Ukraine* poświęcam tematowi odkrywania trzech pasm Karpat: Tatr, Czarnohory i Bieszczadów.

Muszę przyznać, że chociaż miałam okazję osobiście poznać pasma gór, o których piszę, góry te znam jeszcze lepiej ze zbiorów archiwalnych lub materiałów już opublikowanych. Z Karpatami obcowałam w archiwach i bibliotekach polskich, ukraińskich i austriackich. „Wycieczkę bez programu” słynnego „odkrywcy” Tatr doktora Tytusa Chałubińskiego, uważaną przez prof. Jacka Kolbuszewskiego za początek polskiej literatury turystycznej, czytałam z wielką przyjemnością, podziwiając osiągnięcia oraz styl tego wczesnego taternictwa. Jak Państwo może pamiętają, warszawski lekarz Tytus Chałubiński opisał pewną jesienną wycieczkę, gdy wraz z kolegą i dziesięcioma góralami zdobyli kolejno trzy z najwyższych szczytów Tatr – Gierlach, Wysoką i Rysy. Takie wycieczki, wraz ze wspólnie spędzonymi przy wiatrze wieczorami, stały się okazją do pewnego zbliżenia miejskiego inteligenta i górala; może nawet ich zbratania? Przecież sam doktor Chałubiński powiedział sędziwemu góralowi Janowi Krzeptowskiemu-Sabale, że gdyby się urodzili jeszcze wcześniej, pewnie byłiby razem zbójnikami.



Ryc. 3. Poczta z Jaremca na Huculszczyźnie, okres międzywojenny [zb. Patrice M. Dabrowski].

Nie omijałam książek oraz działalności Stanisława Witkiewicza, ojca jeszcze słynniejszego (w kręgach nieturystycznych) Witkacego. W swoich czasach był Witkiewicz starszy czołowym popularyzatorem Tatr. W szczególności jego utwór *Na przełęczy* służył jako literacki przewodnik górski dla przeciętnego inteligenta-filistra, któremu zwrócił uwagę na piękno budownictwa i zdobnictwa górali, na dzikość i obcość terenów górskich, na ważną rolę górali/przewodników dla potencjalnych turystów-taterników, na oryginalność Sabały, nawet na znaczenie Zakopanego i Tatr dla narodu polskiego.

W archiwach, bibliotekach i muzeach w czterech różnych krajach znalazłam ślady odkrywania Huculszczyzny. Zaintrygowały mnie wspomnienia po zorganizowanej w roku 1880 wystawie etnograficznej w Kołomyi, na którą przybył sam cesarz Franciszek Józef. Chociaż sama Kołomyja nie jest położona w górach, na wystawie przedstawiono zdjęcia gór oraz huculskie wyroby, którymi zachwycał się nawet sam monarcha. Wrażenie zrobiła na nim także dziarska banderia Hucułów, konna eskorta towarzysząca pociągowi cesarza przy dojeździe do miasta. Z czasopism wyłowiałam wzmianki o przedwojennych uzdrowiskach w dolinie Prutu, które się rozwijały po zbudowaniu w 1894 roku kolei Stanisławów-Körösmező, na czele z miejscowością Jaremca. Jeszcze ciekawsze,

bo niespodziewane, było późniejsze powstanie i działalność Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, założonego przez gen. Tadeusza Kasprzyckiego w latach 30. XX w., czyli w czasie II Rzeczypospolitej Polskiej. Wtedy napisano: „Odkrywamy Huculszczyznę, jak Chałubiński odkrył Zakopane”. Jednak, jak mogą się przekonać czytelnicy mojej książki, to odkrycie wyglądało nieco inaczej... A kto dzisiaj pamięta, że Huculszczyzna – ściślej mówiąc, coroczne Święto Huculszczyzny – stanowiła inspirację dla międzywojennego Święta Gór, nieco później nazwanego Tygodniem Gór – protoplastą dzisiejszego Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich?

Z kolei Bieszczady „odkryto” na dobre dopiero po II wojnie światowej. To odkrycie było rzeczywiście odmienne: po zawierusze wojny, tragedii Holokaustu i Akcji „Wisła” teren ten był mocno wyludniony. W innych „odkryciach” górale zawsze figurowali jako lud tubylczy, którym się zachwycono nie mniej niż samymi górami. W dodatku Bieszczady nagle się znalazły na południowo-wschodnim skraju nowo powstałego po wojnie PRL-u, czyli jakby zajęły miejsce przedwojennej Huculszczyzny, która już w trakcie wojny została zaanektowana przez ZSRS. Tym razem od wczesnych lat 50. opustoszałe, wtórnie dzikie góry bieszczadzkie nęciły najpierw wytrawnych miłośników gór, potem studentów warszawskich, którzy w 1957 roku założyli prężnie funkcjonujące Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich. Chyba mało kto dzisiaj jednak pamięta, jak na łamach studenckiego czasopisma „Politechnik” ogłoszono akcję „Odkrywamy powtórnie Bieszczady”, lub jeszcze późniejszą kolejną akcję odkrywania, o których piszę w swojej książce.

Zatem poznałam Karpaty częściowo na piechotę, częściowo na papierze. Każde pasmo poznawałam oddzielnie, lecz wypatrując różnic i podobieństw między nimi, jak i między sposobami ich „odkrywania”. Karpaty są dla mnie przede wszystkim pasjonującym przedmiotem badań historycznych. Razem wzięte te polskie/galicyjskie Karpaty stanowią historyczne pogranicze kraju w wielu odsłonach – jak kiedyś mawiano, to „nasze góry graniczne”. I jeszcze jedno. Centrum samej fascynacji tymi górami, jak i miejscem zamieszkania jej „odkrywców”, nader często – paradoksalnie – była Warszawa. Dla warszawiaków oddalone góry były zgoła czymś egzotycznym, przedmiotem fantazjowania, miejscem, gdzie można było snuć plany szersze, śmielsze... Egzotyczne były Karpaty również dla pewnej Kalifornijki, która poświęciła niemałą część swego życia pisząc o nich. Zapraszam więc do lektury! – bo nawet najwytrawniejszy turysta być może znajdzie coś nowego, jakieś inne podejście do znanego mu tematu.